9 VIII 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 32



„....trzeba używać swego ciała dla celów wyższych".

(z przemówienia na I-ym plenarnym posiedzeniu Rady Naukowej W. F.)



POD ZNAKIEM SŁUŻENIA POLSCE!

Wzbraniamy się stale — i wzbraniać się będziemy zawsze przed mieszaniem polityki do sportu. Rozumiemy to jednak w ten sposób, że nie chcemy, aby czysta i piękna, aby szlachetna idea sportowa związana była czymkolwiek z owymi metodami, które dziś nazywa się dyplomatycznymi, a które polegają na wzajemnym wprowadzeniu się w błąd, na wzajemnym łamaniu danego słowa. Nie chcemy po prostu, aby sport służył niskim celom.

Takie określenie apolityczności świata sportowego bynajmniej nie wyklucza udziału jego w przejawach życia poza sportowych, a ściślej biorąc — ponad sportowych.

Do nich należą wielkie rocznice narodowe, wielkie patriotyczne obchody i demonstracje. Przejawianie uczuć, żywionych dla Ojczyzny, dokumentowanie moralnej i technicznej gotowości do służenia krajowi, do ofiar dla państwa — to nie jest polityka. To dowód obywatelskiej dojrzałości.

Polski świat sportowy przez cały ostatni okres międzynarodowego naprężenia stał na wysokości zadania. Zastosował w stu procentach hasło „silni, zwarci, gotowi", pokazał, że umie, w chwili kiedy obowiązek narodowy woła, zapomnieć o swych drobnych sprawach.

Dziś, w XXV rocznicę Czynu Sierpniowego, świat sportowy też nie zostaje w tyle. Dokłada swoją cegiełkę do muru gotowości, który naród chce pokazać Naczelnemu Wodzowi. Biegną po Polsce sztafety, maszerują przez Polskę zwarte kolumny hardej i twardej młodzieży.

Sprawność cielesna powinna być oddana w służbę wyższym celom — powiedział Wielki Marszałek. Toteż pięknie by było, gdyby jak najwięcej imprez sportowych powiązanych było symbolicznie z wielkimi rocznicami dziejowymi, z wielkimi hasłami patriotycznymi. Wtedy cel ostateczny pracy sportowej: wychowywanie dla państwa dzielnych pracowników i żołnierzy — występował by jeszcze bardziej wyraźnie, był by jeszcze bardziej jasny dla najmłodszych, najbardziej początkujących sportowców. Wtedy najprostsza asocjacja myślowa kazała by im zrozumieć, że ćwiczą swe ciało i hartują swą wolę nie tylko, nie tyle po to, aby tam tyle to centymetrów skoczyć lub w tyle to sekund daną trasę przemierzyć, lecz przede wszystkim aby się nauczyć stawiać rekordy odwagi i wytrwałości w chwili, kiedy Ojczyzna zażąda od nich szczytowego wyczynu.

Sport polski nie stanie nigdy pod znakiem polityki. Nie zejdzie jednak nigdy, i za żadne skarby świata, spod znaku służenia interesom państwa, spod znaku służenia Polsce. Po to żyje, po to się rozwija, po to jest.

WIKTOR JUNOSZA



O SPORCIE WIEJSKIM

Wychowanie fizyczne na wsi, sport wiejski był niejednokrotnie roztrząsany na łamach prasy, tej poważnie zatroskanej o podniesienie naszej wsi polskiej także pod względem kultury fizycznej. Przyznam się, że odniosłem wrażenie, iż przeważną część artykułów pisali ludzie dobrej woli, jednak **poeci**, nie zorientowani w możliwościach i warunkach wiejskich.

Zagadnienie podniesienia sprawności fizycznej na wsi staje się w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych tym aktualniejsze i radować się wypada z inicjatywy Rady Naukowej W. F., która podjęła myśl wydania przy pomocy uproszonych autorów — **podręcznika** dla instruktora na wsi.

Podręcznik ten pomyślany dla najprostszego instruktora - przodownika ćwiczeń ruchowych, instruktora Związku Straży Pożarnych, Związku Strzeleckiego, ma zawierać: dobór ćwiczeń ułożony w zestawy lekcyjne na każdą porę roku i w odniesieniu osobno do chłopców 6—14 lat, młodzieży i starszych; wskazówki dla instruktora, plan zajęć sportowych łącznie z zawodami, igrzyskami, popisami, tańcami, obrzędami, muzyką i śpiewem — na cały rok, oraz formy organizacyjne pracy sportowej na wsi, łącznie z podaniem zasad budowy boisk wiejskich, strzelnic, pływalni ludowych itp. oraz przyborów do wykonania we własnym zakresie domowym.

Byłoby bardzo na czasie, aby wszyscy, którzy mają na ten temat coś do powiedzenia, **wypowiedzieli się publicznie w prasie**, aby wywołali rzeczową dyskusję, aby dać Radzie Naukowej Wychowania Fizycznego głosy opinii publicznej.

Ja również, aczkolwiek nie kompetentny, pozwolę sobie zabrać głos na ten temat, jak sobie wyobrażam „sport wiejski polski", tak po prostu, na chłopski rozum.

Przede wszystkim nasuwa się pytanie **jaka ma być treść** naszego „sportu wiejskiego". Treść ta powinna wypływać z celów i zadań W. F. na wsi.

Jakież to cele i zadania? A więc:

1) **usprawnienie psychofizyczne w kierunku i zakresie potrzebnym przede wszystkim w wojsku, żołnierzowi, obrońcy kraju,**

2) **usprawnienie dla podniesienia zdrowia, przedłużenia życia w pełnej ruchliwości, zwiększania stopnia wytwórczości zawodowej (rolniczej),**

3) **wprowadzenie tych ćwiczeń, które mają praktyczne zastosowanie na wsi,**

4) **korektura wad fizycznych powstałych na skutek wykonywania zajęć zawodowych, wprowadzenie równowagi w zajęcia fizyczne,**

5) **wprowadzenie wesołego, pogodnego nastroju, odprężenia po monotonii dnia codziennego.**

To wszystko bez specjalnych, sztucznych drogich urządzeń, na prostych boiskach, z przyborami sporządzonymi własnymi środkami, przy słabym odżywianiu i przemęczeniu zajęciami zawodowymi.

W programie znajdzie się w pierwszej linii to, co miało już kiedyś oddźwięk na polskiej wsi, co się przyjęło, co w naszych skromnych warunkach wiejskich jest **realne.** Ramy dla programu W. F. stworzą urządzenia i sprzęt, które na wsi polskiej tanim sposobem będą do wykonania. Nie znaczy to, abyśmy wybierali tylko to, co będzie kosztowało taniej albo nic, ale musimy odrzucić, mimo wszelkich szans przyjęcia się na wsi i racji, te dyscypliny, które wymagają drogich urządzeń. Dalej, ramy stworzy wolny czas w różnych porach roku, którymi mieszkaniec wsi u nas dysponuje; dalej — programy nie mogą być zbyt wysilające z uwagi na przemęczenie chłopa i słabe odżywianie. Z celów poprzednio nakreślonych i po scharakteryzowaniu warunków wynika, że w. f. i sport wiejski musi być **bazowany na szerokiej podstawie zdrowotnej,** higieny osobistej i zbiorowej, naturalnie znowu tej najprostszej, zasadniczej, kardynalnej; tu znajdą uzasadnienie: higiena, łaźnie ludowe, higiena mieszkania, ubrania, wyżywienia itd. Tu powinien tkwić początek jakiejkolwiek akcji w. f. na wsi. Higiena ćwiczeń samych musi znaleźć wyraz i to poważny w każdej dyscyplinie, w każdym urządzeniu.

Warunkiem zasadniczym powodzenia, zaszczepienia w. f. i sportu na wsi będzie wydobycie z poszczególnych działów w. f. wszystkich momentów zainteresowania; oprzeć metodę ćwiczeń na ich **atrakcyjności** i to w zrozumieniu i wyczuciu **przez mieszkańca wsi.** Nie możemy więc stwarzać sztucznych programów, w oderwaniu od wsi, musimy tą wieś znać, znać jej upodobania. Wykluczam więc z programów zajęć nawet najbardziej dla specjalisty ciekawe toki gimnastyczne, metodę analityczną w przygotowaniu ćwiczeń, — pełne zastosowanie musi natomiast znaleźć metoda naturalna, zabawowa.

Dlatego też metoda musi nosić charakter **sportowy,** nie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu: tu na tym niskim stopniu kultury fizycznej będzie chodziło o współ-

zawodnictwo, o „spróbowanie się“, nawet bez szczytowych wyników, o wydobycie ze sportu momentów atrakcyjnych dla chłopa i to nazywam sportem wiejskim w odróżnieniu od sportu wyczynowego, od sportowania.

Z celów i zadań w. f. i sportu wiejskiego, z metody i warunków wynika dobór dyscyplin i ćwiczeń. Jeśli więc chodzi o metodę sportową, największego zainteresowania, to wejdą tu: zabawy i gry ruchowe, drużynowe, gry terenowe, zapaśnictwo, igrzyska, zawody w tych dyscyplinach, które nam nasuną inne względy. Względy przeciwwagi ujemnym skutkom zawodu wiejskiego wywołają wszystkie ćwiczenia **zręczności, gibkości, szybkości** (podkreślam — nie w stopniu rekordowym) koordynacji ruchów, ćwiczenia wyprostne (a nie wytrzymałość i siły) a więc znowu: gry i zabawy, ćwiczenia l. atletyczne w terenie, stosowane, biegi krótkie z przeszkodami, skoki, rzuty, w ostatniej fazie zakończyć dla porównania wyników lekką atletyką sztuczną.

Z praktycznych ćwiczeń to pływanie, narciarstwo, ćwiczenia straży pożarnych, poprawny marsz i bieg, ćwiczenia stosowane l. atletyczne (terenowe), a ponad wszystko strzelanie. W warunkach wsi jedynie z karabinka sportowego i wiatrówki (oraz łucznictwo); to jest realne. W każdym razie przyjść tu musi z wyraźną pomocą P. U. W. F. i P. W. i organizacje paramilitarne, jeśli strzelectwo to ma objąć całą wieś polską.

Dobry nastrój, radość muszą cechować na wskroś cały program sportu wiejskiego; nuda, monotonia, ciężka praca nie mogą mieć ani w cząstce dostępu. Do tego przyczynić się muszą w dużej mierze zajęcia świetlicowe: gry i zabawy świetlicowe (ruchowe) sprawności zmysłów, śpiew, muzyka, tańce i temu zagadnieniu należy poświęcić dużo miejsca i czasu. Właśnie w **okresie świetlicowym ma chłop najwięcej czasu wolnego.**

Pozostałaby do rozważenia sprawa urządzeń sportowych: boisk, strzelnic, pływalni itp., które jak najtańsze, najprostsze powinna zdaniem moim wykonać gromada, gmina; opiekować się, konserwować, udostępnić dla wszystkich mieszkańców gromady, gminy, jak to czyni w odniesieniu np. do budynku szkolnego.

Kto ma sport ten na wsi zaszczepić, prowadzić? Istniejące organizacje młodzieżowe i inne społeczne, jak np. Związek Straży Pożarnych, Związek Strzelecki, Katolicki Związek Młodzieży itp., uruchamiając sekcje sportowe; jeśli takich organizacji nie ma powinien wójt, nauczyciel i ksiądz stworzyć gromadzki, gminny komitet w. f. i p. w., który przejmie obowiązki organizacji społecznej a może z czasem w nią się przerodzi.

To tylko szkic; ale na więcej mnie nie stać. Życzeniem moim gorącym, aby tych kilka słów zachęciło do dłuższych rozważań, wnikliwszych poważnych dziennikarzy i publicystów sportowych, ludzi fachowych w tej dziedzinie i znających szczególnie wieś. A sprawa **chyba najważniejsza** na odcinku w. f. i sportu w Polsce.

W. Ziętkiewicz.

MAŁE WYJAŚNIENIE

W n-rze 30-ym „Sportu Polskiego“ ukazał się artykuł pt. „Na najwyższe poziomy“ — ba, wstępny! Otóż, chociaż „rodzonemu pismu“ w kaszę pluć nie wypada, ale nie jest on wolny od tego, co w parlamencie angielskim nazywa się **„pewną nieścisłością“.**

Od razu na wstępie autor przytłumia czytelnika twierdzeniem, co najmniej ryzykownym, że „w taternictwie trudno mówić o rekordach“. Ano może by i dobrze było, gdyby tak było, ale cała rzecz w tym, że — nie jest. O tych rekordach mówi się bez przerwy, pomimo trudności, a coś już w tym musi być.

Także i następny z kolei wywód, że „klasyfikacja osiągnięć alpinistycznych pod względem trudności jest niemożliwa, gdyż zależy od subiektywnej oceny“, nie jest w całości do przyjęcia. Istnieją przecież tzw. **„skale trudności“**, że przytoczę na ten przykład, chociażby zastosowaną przez Świerza i Chmielowskiego, do której ś.p. Wiesław Stanisławski dodał stopień „skrajnie trudny“. Otóż dwa te twierdzenia można połączyć w jedno, które nie będzie pozbawione cech wypowiedzi prawdziwej, a mianowicie, powiedzieć można, że — **dokładne** ustalenie skali trudności technicznych przejścia taternickiego napotyka na pewne „trudności techniczne“, a w pewnej mierze dopuszcza element subiektywny. To ostatnie zaś nie tylko z powodu odmiennego uwrażliwienia taternika na niebezpieczeństwo zależnie od czasu i osoby, lecz też dla tego, że różne rodzaje trudności różnie się różnym taternikom przedstawiają. Np. człowiek w rękach mocarny, a przy tym „spec“ od przewieszek zupełnie inaczej ustosunkowuje się do tego rodzaju impedymentów, niż osobnik, co pokłada nadzieję w nogach i balansowaniu. Nadto zaś i ta tu występuje trudność, że ta sama droga taternicka przedstawia inny obiektywny stopień trudności zależnie od pogody.

Mimo to wszystko klasyfikacja trudności terenowych jest możliwa. Daje przecież Mussolini medale alpinistom za pierwsze wejście „6-go stopnia“, co to po polsku zwie się „ausser“.

W przypadku najwyższych szczytów, o których mowa, chodzi natomiast, o inną sprawę. Mianowicie przy pokonywaniu wysokości rzędu 8-go tysiąca metrów ponad poziom morza sama przez się **trudność poruszania się**, lub chociażby tylko przebywania na takim wzniesieniu dzięki małemu ciśnieniu atmosfery jest tak znaczna, że trudno mówić o prawdziwej „rasowej“ wspinaczce, alpiniści zaś dążący na „najwyższe poziomy“ obierają z konieczności drogi **technicznie łatwe**. W ten sposób czynnik trudności technicznych zostaje w wielkim stopniu wyeliminowany, a wysokość może być uważana za jedyne kryterium oceny pewnego wejścia jako „wyczynu“.

Jednakże takie szczyty, jak Nanda Devi, Siniolchu czy Tent Peak, zdobyte w ostatnich latach w Himalajach, wyłamują się już z ram tego założenia. Oswojenie się człowieka z wysokościami ponad 7000 metrów postąpiło bowiem już tak znacznie, że może pokusić się nawet o prawdziwe drogi wspinaczkowe na tym wzniesieniu.

Następnie, w zestawieniu pominięto Queen Mary Peak (7732 m), Golden Throne (7560 m), Tent Peak (7345 m), które są wszystkie **wyższe od Wschodniej Nanda Devi,** co to liczy nie 7430, lecz 7340 m! Wysokość szczytu Minya Konka wynosi 7596 m. I nie Kamel — tylko Kamet! Nie Hiden Peak, jeno Hidden Peak! Nie Mercenario, lecz Mercedario! Rzeczy to może drobne, ale od czego słownik geograficzny?

Fwa.

ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE

13 b.m. kończy się trzeci obóz piłkarzy oraz drugi kurs instruktorski. W dniu tym p. James spakuje kufry, by zdążyć na pierwsze mecze ligowe w angielskiej ojczyźnie.

Jakie są dotychczasowe rezultaty pracy i jakie będą dalsze jej skutki?

Kilku piłkarzy śląskich wyraziło się podobno, że właściwie niczego nowego się nie nauczyli. Być może, że dla „kunstmistrzów" Katowic i Chorzowa nie ma już żadnych tajników w piłkarstwie! Że nie można ich niczego nauczyć, prócz jednej rzeczy, a mianowicie — jak inteligentnie grać i utrzymać się na **równym poziomie przez dłuższy okres sezonu.**

Dobrze przynajmniej, że nasi „matadorowie" przejęli się uwagami na temat kondycji i zobowiązali się pracować nad jej zwiększeniem i utrzymaniem. Będzie to już bardzo wiele!

P. James stwierdził w pierwszych swoich wywiadach, że gdy chodzi o szkołę techniki, to działalność jego będzie właściwie ograniczona. Czołowi polscy piłkarze nie są analfabetami w dziedzinie panowania nad piłką, — natomiast małe tylko mają pojęcie o tzw. taktyce.

Nic dziwnego, że Anglik, mając czas ograniczony, nacisk położył na wpojenie ogólnych zasad taktycznych i przyzwyczajenie pupilków do intensywnego treningu. Niestety te zamiary jego **nie zawsze były należycie rozumiane i oceniane.** Domorośli znawcy krytycznie spoglądali na każdy jego krok, każdą lekcję „znali już od dawna".

Ta atmosfera, może nie otwartej wrogości, ale w każdym razie — dużej dozy **nieufności,** na pewno nie przyczyniła się do ułatwienia p. Jamesowi jego i tak bardzo trudnego zadania.

Niemożność bezpośredniego porozumienia się uzależniała trenera od dobrej pomocy, co również obniżało wartość jego wysiłków. Niemniej jednak wydaje nam się, że jeśli zarówno panowie instruktorzy, jak przede wszystkim szanowni panowie piłkarze zechcą stosować się do rad i wskazówek — na pewno na tym źle nie wyjdziemy.

•

Ostatni nasz artykuł zakończyliśmy apelem do P.Z.P.N. o stworzenie specjalnej komisji technicznej. Ponawiamy go dzisiaj.

Wychodzimy z założenia, że Zarząd PZPN jest ciałem zbyt wielkim, by mógł zajmować się tak precyzyjnym instrumentem, jakim jest wyszkolenie „typu polskiego piłkarza". Poza tym wraz z wyszkoleniem związanych jest tyle dalszych spraw, że wymagają one stanowczo koordynacji.

I tak, kwestia masowego wyszkolenia łączy się z wyławianiem specjalnych talentów, wprowadzaniem ich do garniturów reprezentacyjnych. Szkolenie kadr reprezentacyjnych wymaga znów uzgodnienia pracy kapitana sportowego, referenta wyszkoleniowego i... **referenta spraw zagranicznych.** Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, by program spotkań międzypaństwowych, konstruowany był przygodnie, zależnie od zgłoszenia się takiego czy innego przeciwnika.

Jeśli mamy wyjść wreszcie z amatorskiego dyletantyzmu, załatwiania agend „od wypadku do wypadku", to trzeba koniecznie zreformować strukturę organizacyjną najwyższej magistratury piłkarskiej, która pozostała dziś niemal taka sama, jak za dawnych krakowskich czasów, gdy cały dobytek piłkarski ograniczał się do dziewięciu słabo zaludnionych okręgów.

Wiemy o tym doskonale, że Polski Związek Piłki Nożnej należy do najlepiej pracujących instytucji sportowych. Nie znaczy to jednak, by ambicją jego było być „rakiem na bezrybiu". Chcielibyśmy, by właśnie PZPN jeszcze bardziej się unowocześnił i metodami pracy przyświecał innym Związkom.

Do osiągnięcia tego nieodzowne jest oddzielenie spraw administracyjnych oraz karno-ewidencyjnych od zagadnień **wybitnie fachowych.** Stąd też propozycja kreowania Komisji technicznej, w której znalazło by się miejsce dla kapitana sportowego, referenta wyszkoleniowego, referenta spraw zagranicznych i ewent. jeszcze dwu członków, wśród których powinien by się znaleźć również w charakterze przewodniczącego prezes PZPN, już choćby z racji osobistych zainteresowań stroną techniczną polskiego piłkarstwa.

•

Sezon jesienny rozpocznie reprezentacja piłkarska meczem z jednym z najsilniejszych przeciwników, z jakimi miała dotychczas okazję się zetknąć.

Zawodowa reprezentacja Węgier jest wciąż jeszcze klasą dla siebie. Wprawdzie walki w sezonie wiosennym nie bardzo się Madziarom powiodły, niemniej jednak dysponują oni zawsze jeszcze graczami, którzy znaleźliby miejsce niemal w każdej drużynie kontynentu.

Że obniżenie się formy miało charakter przejściowy o tym świadczy rozegrany niedawno finał pucharu Środkowej Europy, do której przedostały się **dwie drużyny budapeszteńskie,** eliminując Włochów, Czechów, Jugosłowian i Rumunów.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że niełatwo będzie sprostać przeciwnikowi tego gatunku, tym bardziej, że kierownictwo piłkarstwa węgierskiego robi wszystko, byle tylko stawić się w Warszawie w najlepszej formie.

Sytuację naszą utrudnia fakt, że kapitan sportowy nie będzie właściwie miał możności należytego skontrolowania formy swych pupilków.

Obsada niektórych pozycyj przedstawia się w tej chwili bardzo niewyraźnie, a pechowe kontuzje pozbawiły możności treningu kilku graczy, na których wolno było liczyć z całą pewnością. W tych warunkach wybór nie będzie łatwy.

Nie wiemy też, czy kapitan sportowy zdecyduje się na system forsowany przez Jamesa, czy też cała nauka pozostanie znów w „sferze teorii". Spodziewaliśmy się, że na mecz z Węgrami będziemy mieli już ściśle ustaloną i zgraną drużynę, tymczasem zanosi się znów na konieczność improwizacji, która mieści w sobie zawsze— zarodki niebezpieczeństwa.

Ob.





CZY PIRAMIDY SĄ POTRZEBNE?

Londyn, w sierpniu

W numerze 27. „Sportu Polskiego“ ukazał się artykuł p. t. „Praca czy zabawa?“ poruszający zagadnienie pracy w sporcie. Autor artykułu skłania się zasadniczo ku zdaniu, że sport zawodniczy powinien być **raczej pracą niż zabawą**, gdyż inaczej nie osiągnie się wyników, a przecież sport taki dąży do rekordu. Ma wprawdzie pewne zastrzeżenia na ten temat, zdaniem naszym całkiem słuszne, ale nie o to tu chodzi.

Sport w obecnym życiu społecznym stał się zjawiskiem bardzo ważnym, a mieć można nadzieję, że proces wzrostu jego znaczenia bynajmniej się nie zakończył. A że żadne zjawisko nie jest odosobnione i nie pozostaje bez wpływu na całokształt życia, zastanowić się warto, czy i w jakim stopniu sport ma wpływ korzystny, oraz — czy powinien być raczej traktowany jako praca, czy też jako zabawa. Zagadnienie to nietyle jest sportowe, ile **socjologiczno-filozoficzne**, lecz nie ma powodu, dla którego sportowiec nie miałby również myśleć o socjologii i filozofii — owszem powinien!

Zacznijmy przeto od drugiej strony. W ubiegłym roku ukazała się książka Bogdana Suchodolskiego pt. „Uspołecznienie Kultury“. Autor wychodzi z poglądów amerykańskiego filozofa Babbitta, który występuje przeciw „manii produktywizmu“ — produkowania jak najwięcej, jak najszybciej — jako dobru najwyższemu, oraz zjawiskom społecznym wynikającym z tego rodzaju nastawienia, a wyciąga z tych poglądów wnioski (co do których można mieć pewne zastrzeżenia) dla rzeczywistości polskiej. Mimochodem wspomnieć można, że dzieło to zwalcza zaciekle tzw. „światopogląd przyrodniczy“, który już dawno należy do nieboszczyków straszących w zamkach szkockich, oraz żyje w śmiertelnym strachu przed ś. p. Karolem Darwinem i Adamem Smithem, natomiast pomija zupełnym milczeniem obecne stanowisko nauk przyrodniczych. W sumie jednak „Uspołecznienie kultury“ jest wyrazem prądów kulturalnych tzw. „neohumanizmu“ zyskujących coraz bardziej na sile w krajach anglosaskich, a podających w wątpliwość fetysze wytwórczości, pracy, pośpiechu itp. cnót amerykanizmu wraz ze specjalizacją. Wychodzi się bowiem z założenia, że cywilizacja przemysłowa została już „wyprodukowana“, doszła do stopnia, w którym nadmierna produkcja stała się zbyteczna, ba — szkodliwa, a wszystkie wyż. wspomniane „cnoty“ tylko hamują postęp i prowadzą ludzkość na manowce wojny i zniszczenia. Inną ewentualnością dalszego rozwoju na tej drodze jest „Dzielny świat przyszłości“ Aldousa L. Huxleya. A proszę sobie nie myśleć, że to takie bujdy — króliki już się hoduje w butelkach!

Oczywiście, w krajach, gdzie „rewolucja przemysłowa“ zaczęła się względnie późno i nie należy do przeszłości historycznej, jak w Anglii, traktor i samochód są jeszcze wyrazami dążeń ludzkich, a stanowisko, które staraliśmy się powyżej przedstawić, nie narzuca się samo przez się z równą siłą. Poza tym jednak całokształt życia społecznego na całym świecie jest mniej więcej podobny, a te same zjawiska występują z pewnym opóźnieniem i gdzie indziej. Patrzeć trzeba w przyszłość. To też pozwolę sobie wspomnieć o innej pracy — „Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości“ (nie jestem pewien w tej chwili, czy tytuł ten brzmi właśnie tak, więc moi krytycy będą mogli snadnie zarzucić mi nieuctwo, co będzie dla nich niewątpliwie źródłem satysfakcji, a satysfakcja pobudza trawienie) poznańskiego socjologa, Floriana Znanieckiego. Otóż uczony ten jest zdania, że obecne życie, które ilustruje coraz lepiej heraklitową zasadę „panta rhei“, wymaga od ludzi pewnej zmiany nastawienia, umiejętności utrzymywania się na powierzchni zjawisk wśród nieustannej ich przemiany, wielkiej giętkości intelektu i niesłabnącego zainteresowania dla życia i jego rozwoju. Dzieli on ludzi współczesnych na trzy typy psychosocjologiczne: **„ludzi dobrego wychowania“, „ludzi pracy“ i „ludzi zabawy“**. Ci pierwsi jako przywiązani do pewnych skostniałych form nie mogą nadążyć za potokiem przemian, nie nadają się przeto na twórców przyszłego życia. Lecz jeszcze gorzej przedstawia się sprawa „ludzi pracy“. A to dla tego, że „calling a spade a spade“ (nazywając łopatę po imieniu) — pracuje się po to, żeby żyć, czyli — dla pieniędzy. Na mechanizm pracy składa się skomplikowana konstrukcja społeczna z rozległą hierarchią organizacyjną, oraz daleko posuniętą specjalizacją poszczególnych kółek mechanizmu. Ludzie pracujący, żeby żyć, są zmianom niechętni, skłonni do ślepego trzymania się konstrukcji hierarchicznej, oraz wąskiej specjalizacji. Typ społeczeństwa tego rodzaju reprezentują przede wszystkim Niemcy.

Zdaniem profesora Znanieckiego sprawa ich w cywilizacji przyszłości jest najzupełniej beznadziejna. Do stworzenia jej i utrzymywania powołani są natomiast „ludzie zabawy“, t. zn. tacy, którzy wykonywują pewną czynność, jak to się mówi po angielsku, „for the hell of it“, tylko — **dla samej satysfakcji.** Ci ludzie są gotowi do pracy, bo podchodzą do niej ze stanowiska zabawy: pracują i bawią się tym równocześnie. Mają głowę otwartą na rzeczy nowe i umieją z ich niesłabnącym zainteresowaniem do życia przystosowywać się do jego wciąż zmieniających się form.

I tu właśnie powracamy do sportu. Sport bowiem z założenia jest **czynnością bezinteresowną** — „for the hell of it“. Jest, innymi słowy, zabawą. Lecz nie jest to zabawa „słaba“, polegająca li tylko na przyjemnym spędzaniu czasu, jak np. gra w karty; przeciwnie reguły jej są twarde, nieraz — bohaterskie. Sport wymaga stałego wysiłku, samozaparcia, hartu woli i ciała.

Stając wobec pracy na innym polu, sportowiec przenosi do niej to samo nastawienie — bezinteresowny wysiłek, którego celem jest zwycięstwo, rozwiązanie problemu, twórczość, nie — zarobek. Zupełnie takie samo jest nastawienie czystego naukowca czy artysty, którzy są, powiedzieć by można, „sportowcami intelektualnymi“; celem ich jest odkrycie pewnych prawd takich

czy innych, lub znalezienie wyrazu dla nich, nie zdobycie środków do życia. Do ludzi tego typu należy przyszłość, podczas gdy ludźmi przeszłymi są urzędnicy wychowani na zasadzie „Maul halten und weiter dienen".

Niemcy mówiąc o sobie i Anglii lubią podkreślać, że ich stosunek do narodu i państwa jest „bohaterski", podczas gdy Anglicy mają psychologię kupców. Zapominają jednak Niemcy, że Anglia jest również klasycznym krajem sportu, gdzie psychologia sportowca stała się częścią charakteru narodowego, a sportowiec, choć nie jest żołnierzem, albo powiedzmy raczej — „żołdakiem", jest niewątpliwie z założenia człowiekiem, **skłonnym do bohaterstwa.** Lecz, co więcej, sportowiec jest człowiekiem, który potrafi pracować bez rozkazu, bez groźby poddać się dyscyplinie. Gdy naród angielski przejrzał do czego dążą Niemcy, przeszło milion ochotników i ochotniczek stawiło się chętnie do obrony kraju, oddając swój wolny czas i pracę poza godzinami pracy zawodowej, bez żołdu, bez preferencyj, bez nadziei na awans. A kto widział angielską „armię obywatelską" nie może mieć wątpliwości, że stanowi ona **potęgę.**

Każde zagadnienie ma wiele stron, przypuszczam przeto, że dygresja ta ma uzasadnienie.

Ale, powracając do przerwanego toku rozumowań — stwierdziliśmy, że przyjmując pogląd prof. Znanieckiego, powinniśmy uważać sport, już abstrahując od jego walorów „higienicznych", za zjawisko społecznie nader pożyteczne. Jednakże sport, aby spełnić swoje zadanie wobec „cywilizacji przyszłości", winien zachować się w formie czystej; innymi słowy, nie powinien nasiąknąć ideologią „ludzi pracy", czy też, jak my byśmy woleli to określić „urzędników". Ale w tym celu, o ile powinniśmy strzec go, aby nie stał się wygodnicką zabawą utracjuszowską, to winniśmy także pilnować, aby nie przemienił się w pracę ex officio.

Oczywiście, w praktyce rzeczy nie przedstawiają się tak prosto. Nie ma ani „ludzi pracy", ani „ludzi zabawy" w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale istnieje **kierunek,** a o to właśnie chodzi. Skądinąd prawdą jest, że zmilitaryzowany sport — zamieniony na pracę może być skuteczny w rezultatach. Przemoc faraonów zbudowała piramidy. Zachodzi tylko pytanie, czy piramidy są naprawdę potrzebne?

Wreszcie, przechodząc na płaszczyznę szkolną, bo potrącamy tu wciąż o zagadnienia wychowania... Starym oklepanym zarzutem jest, że sport „odciąga młodzież od nauki". Coś niewątpliwie w tym jest. Tylko czy to jest wina sportu, czy też wina nauki? Bogdan Suchodolski dopatruje się (i naszym zdaniem słusznie) wielkiego zła w tzw. „rozszczepieniu kultury", że **kultura stała się nadbudową odświętną ponad właściwym życiem społecznym.** Zjawisko to jest niewątpliwie prawdą, jeżeli chodzi o naukę — nie w tym „szkolnym", lecz w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. Nauka stała się bowiem, a właściwie wcale nie „stała się", bo zawsze była, rzeczą specjalistów, która nikogo poza tym nic nie obchodzi. W części jest to zjawisko najzupełniej zrozumiałe, albo — powiedzmy — było najzupełniej zrozumiałe, gdyż nauki przyrodnicze ubiegłego wieku (te, którymi Suchodolski straszy „dorosłe dzieci") były rzeczą — nieludzką, bezduszną mechaniką, która „wypędziła romantyzm" z życia. Lecz nauka współczesna jest bają z 1000 i jednej nocy. Rzecz cała w tym, że bajki tej ludzie nie umieją opowiadać, przede wszystkim zaś nie umie jej opowiadać „nauka" szkolna. Przygoda intelektualna wymaga pracy i przygotowania, tak samo, jak narciarstwo, lecz, żeby pociągać — winna być przygodą. Wtedy zniesie się dla niej i trud.

Zresztą to „rozdwojenie kultury" zaczyna powoli znikać, czego doskonałym wskaźnikiem jest chociażby wielki popyt na książki popularno-naukowe. A może i tu — sport ma coś do powiedzenia, bo, podobnie jak łacina, „uczy myśleć". Rozwiązanie problemów praktycznych, takich, jak koordynacja ruchów, wymaga wcale dużej inteligencji, a przy tym — bujanie tu nic nie pomoże. A w każdym razie zauważyć się godzi, że „rozdwojenie kultury" jest typowym objawem psychologii „ludzi pracy".

W. A. Firsoff.

FIS 1940

Narciarskie Mistrzostwa Świata odbędą się w roku przyszłym, jak to już mieliśmy sposobność donosić, w Norwegii. Jako termin zawodów ustalono czas od 24 lutego do 4 marca, co stanowi zerwanie z dotychczasową tradycją, według której zawody FIS odbywały się w pierwszej połowie względnie środku lutego, a to prawdopodobnie przez wzgląd na bardzo niekorzystne warunki atmosferyczne, jakie ostatnio w tym czasie występowały.

Część klasyczna programu odbędzie się w Holmenkollen, natomiast konkurencje zjazdowe rozegrane będą w prowincji Telemarken, ojczyźnie jazdy krzywoliniowej. Trasa zjadowa wytyczona będzie ze szczytu Gausta, który liczy 1900 m wzniesienia ponad poziom morza, lecz dzięki niskiemu położeniu otoczenia, pozwala na uzyskanie 1600 metrów różnicy wzniesień między startem i metą.

Jak wiadomo, narciarstwo nie będzie reprezentowane na olimpiadzie zimowej w Garmisch-Partenkirchen, to też FIS w Norwegii będzie miał charakter spotkania olimpijskiego. Niemcy będą mieli niezwykle trudne zadanie obrony na rodzimym gruncie norweskim zdobytych w Zakopanem tytułów mistrzowskich. To też prowadzą już od dziś systematyczny trening, żeby pokazać światu, iż Zakopane nie było „fuksem". Czy to im się uda, należy wątpić, gdyż Norwegowie odczuli porażkę swego narciarstwa w Zakopanem jako upokorzenie narodowe i dołożą wszelkich starań, aby zrehabilitować się na własnym terenie. Wyniki ostatnich mistrzostw w Holmenkollen, gdzie żaden Niemiec nie wyszedł poza 12 miejsce w skoku, a mistrz świata, Gustl Berauer, znalazł się na 48 miejscu, nie zdają się wróżyć powodzenia Nationalsozialistischer Reichsbund für Leibesübungen. Także Francuzi przygotowują się systematycznie do odzyskania utraconego prymatu w biegach zjazdowych, a poza tym zjazdowcy niemieccy będą musieli liczyć się poważnie z konkurencją szwedzką w osobach Mai Nilsson i Hansa Hanssona, a i Norwegowie będą tu mieli coś do powiedzenia.

Następny z kolei FIS przyznany został Włochom i rozegrany będzie w Cortina d'Ampezzo, podczas gdy najpoważniejszym kandydatem na organizację Mistrzostw Świata w roku 1942 są Stany Zjednoczone. Zawody odbyły by się w dwóch częściach: klasyczna w okolicy Salt Lake City, a zjazdowa — w niedawno otwartym zimowisku Sun Valley w Idaho. (Wał.).



SIERAKÓW

Pośpiesznym do Poznania, osobowym do Szamotuł. Tam oczekują dwa duże pudła, pretensjonalnie nazywające się wagonami 3 klasy. Mała, ale udała lokomotywka jurnie z nimi umyka. Wreszcie — Sieraków. Idziemy piękną nowoczesną szosą, wrzynamy się w las. Umajona zielenią brama — obóz. Ruchliwie i barwno. Na głównym boisku migają kolorowe koszulki: biorą rozpęd oszczepnicy; tuż obok, na strzał pistoletowy, zrywają się jak ptaki sprinterzy; wybuch żywiołowego entuzjazmu: zwycięzca uzyskał „fenomenalny” czas 11:3! Lecz radosna ta nowina nie długo stanowi najnowszą sensację. Oto roznosi si po całym boisku, po całym obozie wieść przejmująca: jeden z grupy biegaczy średniodystansowych skoczył w dal 6 m 22 — wynik, grubo wykraczający poza możliwości najtęższych matadorów z grupy specjalistów - skoczków. Żaden z nich przecie nie przekroczył sakramentalnej granicy 6 metrów! Skoczkowie w dal, chmurni, zawzięci, skaczą i skaczą z zaciśniętymi zębami. Lecz cóż! 5.70, 5.80, 5.90... ale „szóstki” ani rusz! Schodzą z boiska z opuszczonymi głowami; będą przez dzisiejszy wieczór ofiarami docinków i kpin. Za to dumni są ze swych osiągnięć w skoku w wyż. No bo proszę dobrze zwrócić uwagę: 73 — to nie byle co! Tym można inne grupy poważnie zaszachować!



Zasłużony odpoczynek instruktorów.

Przy każdej grupie instruktor: tu Morończyk, tam Schmidt, tam znowu Sokołowski, Kamiński; pięciu ich jest, pod wodzą Petkiewicza, jak zwykle małomównego, jak zwykle patrzącego jakoś spode łba, jak zwykle uśmiechającego się dobrotliwie, lecz twardego i nieustępliwego w wymaganiach.

Nieludzki wrzask odrywa naszą uwagę od juniorów Polskiego Związku Lekkoatletycznego, zebranych tu w liczbie przeszło stu. Autorami tego wycia są juniorzy Polskiego Związku Piłki Ręcznej, którzy pod kierunkiem Kłyszejki, Czaplickiego i szeregu innych speców zgłębiają tajniki koszykówki i siatkówki. Zdobyto właśnie jakiegoś fantastycznego „kosza”! Zwycięzcy tańczą jakiś indiański pląs tomahawków, czy coś w tym rodzaju, i obcałowywują się wzajemnie.

Wrzask ten nie przeszkadza flegmatycznym ciężkoatletom; spokojnie i metodycznie zakładają oni w dalszym ciągu swe „nelsony”, pod czujnym okiem kapitana związkowego Gałuszki i mistrza Polski Rejniaka.

Idziemy dalej. Mijamy domek kierownictwa obozu i stajemy zdziwieni, zaskoczeni. Odkrywa się bowiem przed nami widok przecudowny. Strome olesione zbocze — i tuż pod nogami przepiękne jezioro Jeruszewskie o źródlano czystej wodzie, o malowniczych brzegach... Stali byśmy tak, wpatrzeni w ten prawdziwy klejnot natury, minutami, gdyby kontemplacji nie przerwał rytmiczny ryk kilkudziesięciu młodych piersi: to juniorzy pływaccy dodają „gazu” finiszującemu towarzyszowi. Tuż pod nami znajduje się dwubasenowa pływalnia ze skocznią i wszelkimi szykanami, gdzie Matecki, Zubowicz i inni uczą przyszłych asów poprawnej żabki i crawla. Od czasu do czasu rzuca tu okiem komisarz Staniszewski, który ma obok kurs pływacki Policji Państwowej. Cała flotylla kajaków z instruktorem jest stale do dyspozycji wszystkich uczestników obozu.

Chłopcy mieszkają w dwudziestu kilku drewnianych domkach o niesłychanie pomysłowej i praktycznej konstrukcji; pełno tam światła i powietrza, a zarazem jest się zabezpieczonym i od zimna, i od deszczu; można tam wygodnie ułożyć walizki, wieszać ubranie, utrzymywać w czystości menażki i przybory do jedzenia i toalety — a mimo to pozostaje dużo wolnego miejsca.

Zresztą, urządzenia obozu — to przedmiot nieustannej troski Kierownika Okręgowego Urzędu WF i PW ppłk. Sokołowskiego. Ma więc obóz własny wodociąg i własną elektrownię, a buduje się teraz wspaniała kryta sala jadalna.

•

Zbiórka. Odprawa. Komendant obozu, kpt. Józef Bilewski — dawny wielokrotny mistrz Polski w rzucie dyskiem, przemawia do młodzieży mocno, zdecydowanie:

— Jestem starym sportowcem, ale takich „sportowców", jak wy, tom jeszcze nie widział! Wstyd! Rozumiem, że młodzież ma temperament, lecz są pewne granice. Wczoraj w jednym domku wyłamano drzwi, w drugim przebito dach podczas bombardowania cegłami. Jacyś barbarzyńcy poniszczyli herby i napisy takim nakładem pracy sporządzone koło domków przez ich kolegów. Jednego chłopaka całego wymazano pastą do obuwia. To sportowcy się tak zachowują, ci, którzy mają być przykładem i wzorem dla całej młodzieży? Nie mogę o tym mówić spokojnie, tak mnie to, starego sportowca, boli. Jestem lwowianinem, lecz z przykrością muszę stwierdzić, że w tych wszystkich niekulturalnych wybrykach prym wiodą chłopcy ze Lwowa. Rozumiem teraz te wszystkie „wypadki" na lwowskich boiskach... Kilku najniesforniejszych wydaliłem z obozu. Wydalę i innych, jeśli będzie trzeba. Muszę natomiast podnieść wzorowe zachowanie się młodzieży łódzkiej, szczególnie przedstawicieli klubu „Znicz". Gdyby wszyscy byli tacy jak oni... Wierzę jednak, że uchybienia zdarzyły się po raz ostatni. Oto przeczytam wam, czego żądają od sportowców, jak sobie wyobrażają prawych sportowców nasi najwyżsi kierownicy, pan Marszałek Śmigły-Rydz i pan generał Sawicki... Porównajcie, zróbcie rachunek sumienia i wyciągnijcie wniosek, co wam czynić należy. Mamy jeszcze kilka dni przed sobą. Wierzę, że te kilka dni pozwolą mi zmienić o was zdanie. Nigdy nie jest za późno, by wejść na dobrą drogę...

Chłopcy rozchodzą się ze zwieszonymi głowami. Wkrótce zapada cisza. Tylko w jednym domku świeci się światło. To, jak co dzień, Petkiewicz do późnej nocy wystukuje jednym palcem na maszynie „recepty" treningowe dla swych pupilów.

Siedzimy z kapitanem Bilewskim nad jeziorem, wdychając aromat świeżego siana.

— Lwowiacy przyszli do mnie, mówi kapitan, zapłakani. Tłumaczyli się, że to pociągnął zły przykład kilku łobuzów. Przysięgali, że dowiodą, iż są godni nazwy sportowca i że będą się zachowywali przykładnie. Wierzę im.

— Operuję takimi silnymi środkami, gdyż tu jest jedyna okazja wywarcia na młodzież wpływu wychowawczego. Muszę stwierdzić ze smutkiem, że w klubach widocznie o tę stronę się nikt nie troszczy, gdyż olbrzymia większość chłopców o założeniach ideowych i wychowawczych sportu dotąd nie wiedziała i nie słyszała. Klub troszczył się tylko o wynik na skoczni czy bieżni, i to... Większość nie ma pojęcia o jakimkolwiek stylu. Nie łudzę się: moich wychowawczych, ideologicznych pogadanek słuchają bez przejęcia i chętnie na nich zasypiają, ale trudno: gadam do ściany uparcie, wierząc, że coś jednak to da, że coś jednak z tego pozostanie.

— Martwi mnie tylko brak zainteresowania samych związków. Przecież juniorzy — to najcenniejsze, co one posiadają, to ich przyszłość. A oto przez trzy tygodnie trwania obozu absolutnie nikt się nie zjawił, nikt nie pokazał. Nawet obecnie, na zakończenie, nie przybywa żaden przedstawiciel związków. Czy to nie jest dziwne? Związki narzekają na małe zainteresowanie PUWF i PW sportem, a tu: PUWF i PW daje najpiękniejsze urządzenia, najlepsze wyżywienie, jakie tylko ma możność dać — przecież chłopcy dostają porcje żywnościowe najwyższe, jakie w ogóle w wojsku istnieją — opłaca instruktorów, przejazdy, wszystko. A związki nawet nie przyjdą zobaczyć! Przyjeżdżają natomiast i interesują się głęboko każdym szczegółem Kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW ppłk. Sokołowski i szef wydziału w.f. i sportu PUWF i PW ppłk. Kierkowski. Kto więc nie docenia sportu, kto więc nie docenia pracy nad najmłodszymi?

Rozmawiam z Petkiewiczem. Wyciąga z kieszeni część swych obfitych archiwów:

— Oto lista tych, którzy na obozie dla juniorów są już po raz trzeci; oczywiście zupełnie niepotrzebnie, zabierając innym miejsce. Widzi pan, ile tego jest? Nie było żadnej ewidencji, żadnej kontroli. Teraz sporządziłem szczegółowy wykaz...



Kpt. Bilewski w otoczeniu mieszkańców domku łódzkiego.

— Na czym się opierano, wysyłając na obóz tych, a nie innych, nie wiem. Chyba na niczym; oto lista wyników pierwszej próby sprawności, jaką przeprowadziłem już po rozpoczęciu obozu. To nie jest obóz wypoczynkowy, ani też leczniczy, to obóz dla młodych zawodników, którzy dążą do wyników. Cóż więc tu robi, skąd się tu wziął chłopak, który w biegu na 100 m ma czas... 16,8 sek? Albo ten drugi, co to w trzech ćwiczeniach zebrał 200 punktów według tabeli fińskiej na 3000 możliwych! Jak mógł klub takiego tu przysłać?

— Owszem, są tu tacy, z których będzie pociecha. Na pierwszym miejscu wymienię miotacza Hubenego, który 5-kilową kulą osiąga 15 m 70. Jest i paru innych, bardzo obiecujących. Każdy dostanie ode mnie wskazówki treningowe, a także będzie musiał mi przysłać sprawozdanie z tego, co zrobił do końca sezonu. W każdym razie muszę przyznać, że nastrój wśród chłopców jest, do pracy się rwą; tylko, że wielu z nich nie ma odpowiedniego przygotowania; nie otrzymała go w klubach.

Przechodzę do ciężkoatletów. Tu rzuca się w oczy rozpiętość wieku: są 12-to, są 35-letni. Ale praca idzie systematycznie, wytrwale. Kapitan Gałuszka obok dźwigania ciężarów i zapasów wpala również zasady dżiu-dżitsu, w dodatku w specjalnie uszytych japońskich kostiumach. Na dobro „walkarzy" trzeba zapisać, że na uroczystość zamknięcia obozu przybył prezes Poznańskiego Okręgu.

Z pracy i postępów swych wychowanków są zadowoleni również i instruktorzy pływaccy i gier. Kapitan Bilewski pływaków się trochę „ba"... wspominając smutnej pamięci Andrychów. Jednak najmłodsi okazali się bardziej sportowcami od seniorów — i grupa pływacka zachowywała się bez zarzutu.

•

Noc. Zdala migocze jakiś płomień. Zbliżamy się. Głęboki, prawie geometrycznie okrągły jar. Na dnie — pali się ognisko, dookoła rozsiedli się chłopcy. Chór intonuje śmiało, głośno pieśń młodzieży: „Myśmy przyszłością Narodu". Potem idzie „Marszałek Śmigły-Rydz", potem „Hymn Bałtyku"... Następują wesołe skecze, występ obozowych „rewellersów", popis Ślązaków. Płomień dyskretnie podsycany rzuca na ogorzałe twarze tajemnicze blaski. Świecą się oczy; jedne — rozmarzone, zapatrzone w jakieś miłe wspomnienia, inne lśniące twardo, zdecydowanie, wpatrzone w przyszłość ambitnie. Ppłk. Sokołowski rozgląda się dokoła, wnika w te młodzieńcze, jasne, polskie oczy, i widać jak w starym żołnierzu zaczyna się coś dziać... Jakiś jest nie swój; czy to może, od bliskości paleniska, zaczyna w nim topnieć serce?

Koniec. Trzeba się rozstać z czarującym Sierakowem, z pięknym lasem, z jeziorem Jeruszewskim i tym innym, jeszcze większym, jeszcze ładniejszym — Lutomskim, z owym jarem, gdzie płonęło ognisko, z tymi ustawionymi grzecznie w rzędy domkami, ze wszystkim. Na ochotnika — odprowadzają mnie trzej chłopcy: jeden od lekkoatletów, jeden od koszykarzy, jeden od pływaków. Ledwie zdążyliśmy wyjść za bramę, a już pada zasadnicze pytanie, to, dla którego wybrali się w drogę:

— W jakim to piśmie będzie, o nas?

Bo trzeba wiedzieć, że ci młodzi ludzie mają jedną straszną wadę: naśladują swych starszych kolegów. Miewają już zamaszki „primadonny". Taki berbeć, co to przebiegł setkę w niespełna 12 sekund, uważa już, że mu się należą hołdy, że się koło niego powinni „kręcić", że o nim powinni pisać. Tak go wychowują w klubie.

Lecz te dziecinne pretensje znikają jak kamfora pod wpływem trochę energiczniejszego „pater noster". Widzę to po moich towarzyszach przechadzki. Są jeszcze pod wrażeniem ostatniej odprawy kpt. Bilewskiego. Tłumaczą mi:

— Co do tego, co to pastą od butów, to trzeba było! Brudas był straszny: przynajmniej raz w życiu musiał się dokumentnie wymyć... Ale inne rzeczy, to rzeczywiście.

— Na czym najwięcej skorzystaliście w obozie?

Odpowiedź wszystkich trzech jest identyczna:

— Ogromnie dużo zyskaliśmy technicznie. Nauczyliśmy się stylu. Wiemy jak trzeba trenować. Ale najwięcej przyniosły nam wykłady pana kapitana.

— O czym?

— Po co uprawia sport, jaki sportowiec powinien być, i w ogóle... o wszystkim.

— Więc to was interesowało?

— Tak. To nas bardzo interesowało i to nam bardzo dużo dało.

Jesteśmy na stacji. Wykupuję bilet, „lux-torpeda" już stoi... Ale chłopaków nie puszczają na tzw. „peron", bo... bez „peronówek" nie wolno! Trudno, porządek musi być. Wprawdzie chłopaki klarują, że tzw. peron odgrodzony jest jedynie na przestrzeni jednego metra, a poza tym stacja stoi na gołym polu, ale trudno. Więc — żegnamy się.

Gdy moi trzej towarzysze się oddalają, tak mi się myśli:

— Nie, kapitanie Józefie Bilewski i wy wszyscy, sportowcy starej daty. Nie bijecie grochem o ścianę, gdy młodzieży sportowej klarujecie, co to jest sport, jaki więc sport powinien być, i w ogóle... Nie zniechęcajcie się nigdy: jedni śpią, ale wielu takich jest, co to niby kolegów „uświadomionych" się wstydzą, i udają, że mają to wszystko w nosie, a jednak — w głębi serca chowają te wasze nauki i gdy przyjdzie chwila odpowiednia, pokażą Wam, całej Polsce, całemu światu, że te nauki zrozumieli, że są rzeczywiście słoneczną przyszłością Narodu.

Wiktor Junosza.

W KRÓLESTWIE IKARA

Dzięki życzliwemu nastawieniu Zarządu Głównego L.O.P.P., który ułatwił mi bezpłatny pobyt i trening w **Wołyńskiej Szkole Szybowcowej** na Sokolej Górze — znalazłam się niespodziewanie w pięknym Krzemieńcu, gdzie na stacji oczekiwał już uczniów drabiniasty wóz Szkoły. Niezwykle ciekawe widoki okolic Krzemieńca i unoszące się nad wzgórzami Sokolej Góry smukłe szybowce, kazały mi wnet zapomnieć o wstrząsach wozu po kamiennym bruku.

Znam sporo szybowisk w Polsce, jednak żadne z nich nie może się poszczycić takim bogactwem piękna przyrody, w jakie obfituje Sokola Góra, królująca w otoczeniu malowniczych wzgórz.

Już w Krzemieńcu wita przybysza sięgająca chmur potężna góra „Bona“, ustępując z kolei miejsca „Bożej Górze“, cennego pola doświadczeń badaczy na temat genezy naszych gór. W promieniach słońca jaśnieje nad lasem historyczna Ławra Poczajowska, z której zachwycony wzrok przenosi się na samotnie stojącą w pośród równinnych pól „Ostrą Górę“, przyjmującą bez szemrania na swym grzbiecie harce ludzi, gwałtem upadabniających się do ptaków... Nie może zrozumieć zapewne, dlaczego po tylu, tylu wiekach, stała się nagle dla człowieka tak potrzebną.

Podobnie pozwala hasać na swym grzbiecie „Wilcza Góra“, która dzięki swej wysokości daje początkującym pilotom **niezapomniane chwile emocji** podczas lotów. Natomiast szczyt „Sokolej“, „Maślatyn“, „Łysa Góra“ a zwłaszcza „Strachowa“ częstuje nielicznych wybrańców swym potężnym oddechem, pozwalającym na odbywanie kilkugodzinnych nawet lotów żaglowych. Jeżeli jeszcze do tego dodać loty holowane na najnowszych wyczynowych szybowcach za samolotem motorowym R.W.D.8 „Wołyniaku“, trzeba przyznać, że Szkoła na Sokolej Górze stoi **na pierwszym miejscu w Polsce.** I pomyśleć, że jeszcze w roku 1933 w miejscu obecnie stojących wspaniałych hangarów wyposażonych w najlepszy sprzęt lotniczy i budynków szkolnych, bieliła się kamieniami bezużyteczna przestrzeń ziemi. Bystry wzrok kilku entuzjastów lotnictwa i dobra wola Wojewódzkiego Okręgu L.O.P.P. w Łucku, dokonała tej **cudownej przemiany.** Historia szkoły na Sokolej jest krótka i prosta:

Wiosną 1933 r. podczas świąt Wielkiejnocy przybyła grupa pilotów z zamiarem oblatania terenów Sokolej Góry na szybowcu „Wronie“, dostarczonym przez Wojewódzki L.O.P.P. w Łucku, który zainteresował się szczerze pozytywnymi wynikami lotów, znajdując w energicznym członku zarządu p. Markowskim, niezmordowanego opiekuna Sokolej Góry. Nowa placówka w krótkim czasie doszła do wspaniałych rezultatów. Pan Mikulski, kierownik szkoły szybowcowej na Sokolej, będąc równocześnie zamiłowanym narciarzem, pokusił się na zorganizowanie w zimie roku 1935 pierwszych w Polsce nadspodziewanie udatnych kursów **szybowcowo - narciarskich,** dzięki czemu Sokola szkoli pilotów przez cały rok.



Nic też dziwnego, że na Sokolej nie można wprost pomieścić zgłaszających się uczniów. Widzę tu studentów Politechniki Lwowskiej i Warszawskiej i uczniów szkół średnich. Najwięcej jest jednak podchorążych. Wśród tej szarej braci lotniczej wybija się kilka pilotek, mających za sobą spore doświadczenie pilotażu bezsilnikowego. Przoduje w lotach żaglowych córka Pierwszego Marszałka Polski, pilotka Jadwiga Piłsudska, która przybyła na Sokolą Górę drugi już raz w tym roku, chcąc koniecznie po ukończonym kursie holu w Katowicach zdobyć najwyższą kategorię „D“ (akcja artykułu rozgrywała się w sierpniu 1938; dziś, jak wiemy, Jadwiga Piłsudska zdobyła już kategorię D. przyp. red.). Niełatwo jest ją uzyskać, bo nie zawsze trafia się na dobry wiatr, ułatwiający żaglowanie przez pięć godzin, jak również zdobyć wysokość tysiąca metrów ponad start i przelot 50 kilometrów.

Ruch w szkole niebywały. Już o szóstej z rana pod otwartym niebem rozlega się wśród okolicznych szczytów potężny śpiew modlitwy. Po skromnym śniadaniu zbiórka przed hangarami. Sympatyczni instruktorzy szkoły Andrzejewski z Karczmarzykiem krótkimi słowami komendy zdobywają posłuch uczniów, wyciągających z hangaru „Wrony“ i „Czajki“, na których wyczyniają nieraz przedziwne sztuczki w powietrzu, sprowadzając przez to groźne zmarszczki na czoła swych nauczycieli.

Specjalnym szacunkiem u początkujących uczniów cieszą się piloci w grupie treningowej. Gardzą oni lotami minutowymi — nieosiągalnym marzeniem uczniów w kategorii „A“, gdzie lot trwa najwyżej pół minuty.

Niezapomniany jest dzień słoneczno-wietrzny, spędzony na Sokolej Górze, dosłownie pokrytej żaglującymi „Czajkami“, „Komarami“, „Salamandrami“ czy „Mewami“, rasowymi szybowcami z doskonałymi przyrządami wysokości, szybkości, odległości i ciśnień atmosferycznych. U stóp Sokolej z wyższych pagórków startują i „siadają“ z trzech stron lotniska poczciwe „Wrony“ i „Żaby“ — szybowce szkolne grupy początkującej „A“ i „B“. W grupach tych jest też najwięcej złamanych płóz, skrzynek i orczyków — ofiar zbyt energicznych ruchów uczniów, którzy za mało obeznani z powietrzem i szybkością, po kilkunastu lotach dopiero wyczuwają je po strugach powietrza na twarzy. Zato w kategorii „C“, a już w „D“ pilot czuje się na szybowcu, jak u siebie w domu. Ptasim czuciem wyszukuje prądy termiczne, a napotkawszy na „komin“ pilnuje, by uzyskać jaknajwiększą wysokość, z której nęci możność przelotu na odległość.

Patrząc na bratanie się z powietrzem obecnego pokolenia, czuję wdzięczność do Stwórcy, że danem mi jest żyć w epoce ujarzmiania żywiołu powietrznego — że danem mi jest oderwać się od ziemi nie w marzeniach, a w rzeczywistości i tym sposobem skontrolować swoje siły, by móc **złożyć je dla dobra społecznego.**

Skończył się miesiąc beztroskiego życia w powietrzu na Sokolej Górze. Trudno było mi się pożegnać z kierownictwem szkoły, z miłymi kolegami — a przede wszystkim z kuszącą „Wysokością Powietrzną“. Tak cudownie się bujało na grzywach mocnego wiatru, od którego nauczyłam się skrzętnie gromadzić siłę, by nią przełamać w odpowiedniej chwili piętrzące się przeszkody życiowe.

Maria Wardasówna.





Piłkarscy juniorzy na obozie treningowym w Akademii W.F.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

TENISOWYM MISTRZEM POLSKI w grze pojedynczej został Hebda, bijąc w finale I. Tłoczyńskiego w stosunku 6:2, 1:6, 9:7, 6:3.

●

MECZ PŁYWACKI POLSKA — FINLANDIA zakończył się zwycięstwem Finów w stosunku 95:79. Wyniki drugiego dnia przedstawiają się następująco: 100 m dowolnym — Bocheński 1:02,9, 100 m grzbietowym — Kummant 1:16, sztafeta 4×200 drużyna polska 9:47,7 rekord Polski, 100 m dowolny pań Silvenoinen 1:14,7 przed Krotochwilówną. Trampolina panów — Niemenlainen, wieża pań — Grasten, 3×100 m zmiennym pań — drużyna fińska 4:23.

Mecz piłki nożnej wygrali Finowie 6:4.

●

W MALMÖ I KOPENHADZE startowali nasi lekkoatleci, odnosząc kilka sukcesów. M. in. Staniszewski wygrał bieg na 1000 m, zaś na 1500 m był trzeci za Jonssonem i Mäkim, Noji wygrał bieg na 5 km. W Kopenhadze Danowski wygrał bieg na 100 m.

●

ŁUCZNICZE MISTRZOSTWA ŚWIATA, które odbyły się w Oslo przyniosły zwycięstwo w klasyfikacji indywidualnej Kurkowskiej - Spychajłowej przed Szczucińską. W klasyfikacji drużynowej zespół polski zajął pierwsze miejsce.

●

HEIDRICH podczas zawodów pływackich w Giszowcu poprawił rekord Polski w biegu na 200 m klasycznym, osiągając czas 2:49.

NA ZAKOŃCZENIE ŻEGLARSKICH MISTRZOSTW POLSKI W ORŁOWIE odbyły się trzy ostatnie biegi. Mistrzem Polski na olimpijkach został Przybylski (Yacht Klub Polski) 81 pkt. przed Siemianowskim (YKP) 79, Cichockim (YKYP) 66, Szymańskim ,Oficerski YK) 64, Biedermanem (YKP) 62, Urbaniakiem (Wielkopolski YK) 56 i Jenszom (YKP) 53 p. Przybylski reprezentować będzie barwy polskie w żeglarskich mistrzostwach Europy 7—12 bm. Rezerwowym zawodnikiem będzie Siemianowski.

●

PÓŁFINAŁOWY MECZ PIŁKARSKI O PUCHAR POLSKI rozegrany został w Wilnie pomiędzy Stanisławowem i Wilnem. Mecz wygrała niespodziewanie drużyna Stanisławowa 1:0 (0:0). Jedyna bramka padła z samobójczego strzału Wojciechowskiego z Wilna. Stanisławów walczyć będzie w finale ze zwycięzcą meczu Śląsk—Poznań (15 bm. w Katowicach).

●

PO MECZU WIOŚLARSKIM POLSKA—WĘGRY w Budapeszcie ustalono rozgrywanie spotkań co dwa lata. Następny mecz odbędzie się zatem w r. 1941 w Polsce, zaś w r. 1943 na Węgrzech.

●

13 LETNIA PŁYWACZKA lwowskiej Pogoni Wójcicka poprawiła rekord Polski na 100 m stylem klasycznym osiągając 1:34,5. (er.)

Z ŻYCIA OBOZÓW LETNICH



Dyrektor PUWF-u gen. Sawicki na inspekcji obozu żeńskiego p. w.



Ppłk. Sokołowski wśród pływaków w Sierakowie.

GDY PO 30 LATACH HARROW ZWYCIĘŻA ETON

Cricket jest sportem tradycyjnym — stał się w Anglii niemal symbolem sportu w ogóle, a powiedzenie „To jest cricket“ znaczy tyle, co **po polsku:** „To jest fair“. Każda wioska angielska ma swoją drużynę cricketową, a poza tym gra w cricket stanowi jedną z podstawowych części wychowania fizycznego w szkołach.

Boisko „Lord‘s“ niedaleko Saint John‘s Wood w Londynie jest wysokim Olimpem tego narodowego sportu Anglii. Znaleźć się tam, choć raz w życiu jest ambicją dla każdego cricketisty równie szczytną, jak środkowy kort tenisowy Wimbledonu — dla tenisisty, a cóż dopiero — wygrać. Wśród niewielu uprzywilejowanych, którzy mają prawo grać w Lord‘s znajdują się stare szkoły Eton i Harrow rozgrywające tam raz na rok uroczysty mecz. Ze względu na snobistyczny charakter tych dwóch zakładów wychowawczych, do których uczęszcza kwiat młodzieży angielskiej, spotkanie Eton — Harrow wzbudza szczególne zainteresowanie opinii publicznej.

Od trzydziestu lat utarło się jakoś, że Harrow ani rusz nie mógł wygrać z Eton. Lecz w tym roku odwróciła się karta etonowego szczęścia. Harrow zwyciężył — wynik brzmiał 424 p-kty dla Eton (2 innings) przeciw 425 i dwom bramkom (wickets) dla Harrow. Spowodowało to taki entuzjazm wśród starszych Harrowczyków, że doszło do poważnych, acz humorystycznych, zajść i interweniowała nawet policja. Ofiarą starć między „starszymi panami“ (nieraz o siwych włosach) padł szereg cylindrów, krawatów i szelek, a ponoć uszkodzone zostały nawet i poniektóre spodnie. Było to, oczywiście, najzupełniej „cricket“ — zgodnie z regułami gry! — i na wesoło. (Waf.).

CO ROBIĄ INNI?

Niemcy przygotowują się, jak zwykle, skrupulatnie do **zimowych Igrzysk Olimpijskich** w Garmisch Partenkirchen. Do tej pory zgłosiło się siedem państw: Norwegia, Włochy, Węgry, Łotwa, Belgia, Lichtenstein i Niemcy.

Ustalono już szczegółowy program. Zawody trwać będą od piątku 2 lutego do niedzieli 11 lutego. Składają się na nie przede wszystkim konkurencje lodowe, więc hokej i jazda figurowa oraz szybka, dalej zawody bobslejowe. W narciarstwie przewidziany jest start patroli wojskowych, slalom pań i panów oraz „dzień narciarstwa“ i skoki.

Zawody narciarskie nie mają charakteru olimpijskiego, gdyż FIS nie bierze udziału w Igrzyskach.

•

Jak wiadomo doszło w **międzynarodowym związku akademickim** do rozłamu. W dniach oficjalnych Igrzysk Akademickich w Monaco odbędą się nieoficjalne zawody organizowane w Wiedniu. Na kilka zaledwie państw zgłoszonych do Wiednia legitymuje się Monaco 20 zgłoszeniami różnych krajów.

Sprawa udziału narciarzy w Igrzyskach olimpijskich zaczyna się znów zadrażniać. Bawiąc w Sztokholmie z okazji „Lingjady“ p. von Halt, prezes komitetu organizacyjnego zimowych Igrzysk w Garmisch Partenkirchen, zrobił wypad do Oslo. Przyjechał w otoczeniu gen. sekretarza dr Diema i kierownika wydziału narciarskiego Schmidta. Celem była wizyta u prezesa FIS majora Oestgarda. O rezultatach tych odwiedzin informacje są podzielone.

Część prasy niemieckiej daje do zrozumienia, że p. Halt zagroził wrazie niewyrażenia zgody na start narciarzy w Garmisch, odwołaniem przyjazdu narciarzy niemieckich na mistrzostwa świata do Oslo. Trudno zorientować się, czy chodzi tu o faktyczne oświadczenie, czy też o balon próbny. Leżało by to jednak zupełnie **po linii metod niemieckich.** Najpierw deklamować o dyscyplinie i zasadach sportowych, a później próbować wymuszenia pogróżkami, których zapewne nikt się nie przestraszy.

Wszystko to robi się pod hasłem „doprowadzenia do zgody“ między FIS i Międzynar. Komitetem Olimpijskim.

Gdy chodzi o stanowisko mjr. Oestgarda, to zostało ono sprecyzowane w komunikacie międzynarodowej Federacji Narciarskiej. Prezes Federacji stwierdził, że zwołanie nadzwyczajnego kongresu — czego domagają się Niemcy, — było by możliwe tylko na podstawie żądania podpisanego przez przynajmniej połowę członków FIS (a więc około 15 państw).

Również gdy chodzi o tzw. demonstracje narciarskie spotkało Niemców rozczarowanie. Mjr Oestgard stwierdził, że nie ma najmniejszego powodu zrewidować swego stanowiska jedynie dlatego, iż Igrzyska odbędą się zamiast w Szwajcarii w Niemczech! Tego rodzaju krok byłby aktem nieprzyjaznym wobec Szwajcarii. W rezultacie więc Międzynarodowa Federacja nie tylko nie zgadza się na wciągnięcie do programu zawodów narciarskich, ale wystąpi też zdecydowanie przeciw wszelkiego rodzaju „demonstracjom“, które byłyby jedynie zamaskowaną formą międzynarodowych zawodów.

Trudno ocenić, w jakim stopniu zdecydowana linia mjr. Oestgarda odbije się na spoistości międzynarodowej organizacji narciarskiej. Niemcy szukają chwilowo dróg legalnych i rozpisali już listy do Związków Państwowych z prośbą o poparcie ich stanowiska i domaganie się zwołania Kongresu.

Należy bardzo wątpić, czy Niemcom uda się osiągnąć 15 podpisów, tym bardziej, że państwa północne występują — jak się zdaje — solidarnie. Być może wprawdzie, że Finowie ze względu na Igrzyska w Helsinkach będą mieli jakieś zastrzeżenia czy obawy, jednak wydaje się, że nie będzie to dla nich dostateczny powód do osłabienia bloku północnego i narażenia się Norwegom, z którymi utrzymują bliższy kontakt, niż z Niemcami.



Marynarze angielscy dopingują swych kolegów na zawodach pomiędzy marynarką handlową a wojenną.



Fragment z kolarskiego Tours de France.

i próbowali naciskać zagrożeniem absencją w Helsinkach. Wszystkie tego rodzaju akty i próby narzucenia innym siłą swojej woli spotkały by się ze zdecydowanym odporem i Niemcy znaleźli by się znów w wspaniałej izolacji, jak w pierwszych latach powojennych.

Nieobecność Niemców na różnego rodzaju międzynarodowych zawodach stworzyła by wprawdzie pewną lukę, nie była by jednak tak wielka, by mogła podważyć egzystencję międzynarodowego sportu.

Dobrze więc będzie, jeśli zechcą się nad tym w Berlinie dokładnie zastanowić, tym bardziej, że nieostrożne kroki na terenie narciarstwa mogły by wywołać rezonans w innych dziedzinach. A przecież Niemcom tak bardzo zależy na uzyskaniu organizacji mistrzostw piłkarskich świata w r. 1942.

●

Gimnastyka cieszy się nie od dzisiaj w Szwecji ogromną popularnością. Okazało się to ponownie z okazji ostatnich Igrzysk gimnastycznych ochrzczonych „Lingjadą". Na 115.000 biletów wejściowych sprzedano już w przedsprzedaży 70.000. Ogromnym popytem cieszyła się też plakieta brązowa Linga, mimo że kosztowała 3 korony (ok. 3.60 zł). Toteż w rezultacie organizatorowie mimo wielkich kosztów nie tylko wyszli na swoim ale uzyskali też pewną nadwyżkę.

●

Jest rzeczą niemal pewną, że **na Igrzyskach w Helsinkach** pojawi się znów reprezentacja piłkarska amatorów Wielkiej Brytanii. Oświadczył to oficjalnie sekretarz angielskiej Federacji mr. Rous, bawiąc w Sztokholmie z gimnastykami.

Mr. Rous zapowiedział nawet, że team W. Brytanii przyjedzie przed Igrzyskami na kilka meczów sparringowych do Szwecji. Byłoby to doskonałym pomysłem, gdyby PZPN zaprosił też Brytyjczyków do Polski, tymbardziej, że należy im się rewanż za porażkę w Berlinie.

●

Wspomnieliśmy już kiedyś o otwartej **wojnie między Zagrzebiem i centralnym Związkiem Jugosłowiańskiej Piłki Nożnej w Belgradzie.** Jak wiadomo Kroaci w zacietrzewieniu swym poszli tak daleko, że odmówili graczy do reprezentacji państwowej. Ponieważ stan ten nie mógł trwać wiecznie, Jugosłowiański Związek Piłki Nożnej zmuszony był ze swej strony wystąpić z represjami. Zwrócił się z zawiadomieniem do FIFA, że kluby kroackie zostały wykluczone, wobec czego nie wolno żadnemu związkowi zorganizowanemu w Międzynar. Federacji utrzymywać z nimi kontaktu.

Tak więc kroacka piłka nożna będzie całkowicie izolowana, co na pewno nie wyjdzie jej na dobre. Należy się jedynie spodziewać, że wobec odprężenia politycznego między Serbami i Kroatami, nastąpi też odprężenie na odcinku sportowym, który powinien raczej przyczyniać się do zbliżenia obu narodów, niż jeszcze bardziej zaogniać sytuację.

●

Fenomenalne biegi Harbiga cieszą się uzasadnionym uznaniem. Wielki jego konkurent Włoch Lanzi zapytany, jaki ma plan walki odpowiedział, że nie układa taktyki biegu, gdyż w spotkaniu z Harbigiem i tak nie ma szans. Wedle opinii Lanziego nikt na świecie nie da rady Niemcowi.



Harbig jest rzeczywiście doskonały, zobaczymy jednak z kim przyjadą Amerykanie. Czy nie okaże się znów, że w decydującym momencie stać ich na coś jeszcze lepszego.

●

Światło olimpijskie, padające coraz silniej z Helsinek, ma dobroczynny wpływ na rozwój lekkiej atletyki Północy. Spotkanie na dwu frontach Finów ze Szwedami przemieniło się w wspaniałą rewię nie tylko doskonale przygotowanych, ale bojowych i ambitnych lekkoatletów. Finowie osiągnęli punkt kulminacyjny, jakby na zamówienie. Nie o wiele gorzej prezentowali się Szwedzi, którzy przełamali okres krytyczny i znów prą w lekkiej atletyce potężnym krokiem naprzód.

Niemcy, którzy są najpoważniejszymi konkurentami obu północnych narodów wysłali naturalnie zarówno do Sztokholmu jak i Helsinek obserwatorów. Opinia ich była jednozgodna. Walka o supremację w Europie nie będzie łatwa. Finowie, którzy weszli w trans olimpijski, są nie tylko doskonali w swych tradycyjnych konkurencjach, ale poczynili tak olbrzymie postępy i na innych polach, że zgotować mogą niejedną niespodziankę.

●

Słowacja organizuje swój własny niepodległy byt. Organizuje go na różnych polach i naturalnie w sporcie. W jakim stopniu będzie on uniezależniony od postronnych czynników, to już inna sprawa.

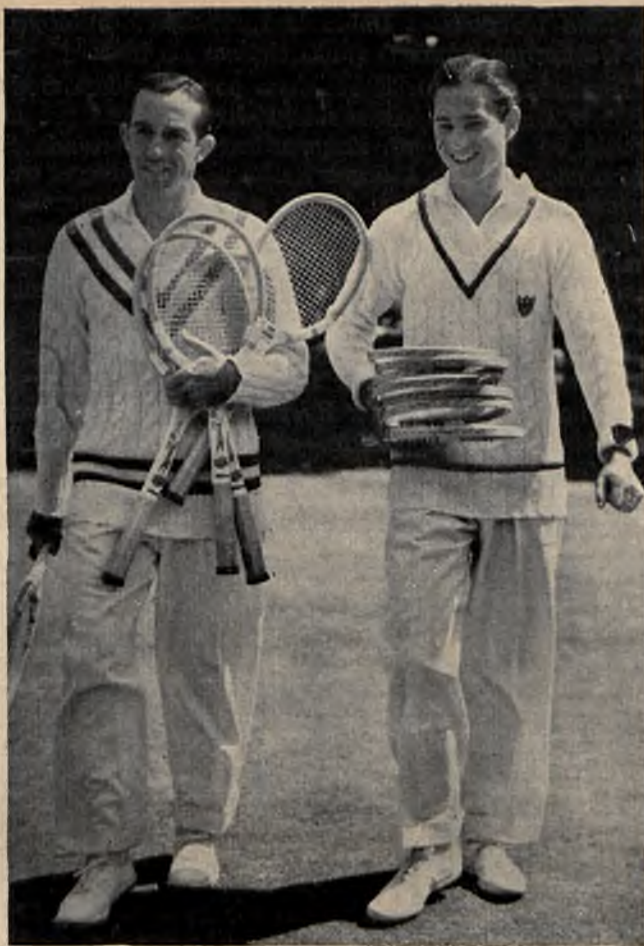
„Führerem" słowackiego centralnego związku sportowego oraz Związku Piłki Nożnej jest p. Jakubec, przywdziany w piękny barwny mundur, przypominający żywcem... sąsiadów z przeciwnego brzegu Dunaju.

W piłce nożnej zniesiono zawodowstwo, stworzono ogólnokrajową ligę złożoną z 12 klubów. Kraj cały podzielono na cztery okręgi. Czterej mistrzowie okręgu oraz mistrz samodzielnego okręgu węgierskiego walczą o wejście do wyższej klasy. Dwie pierwsze drużyny awansują, przy równoczesnym spadku do okręgów dwu ostatnich klubów ligowych.

Organizacja jest więc normalna, jak w wielu innych krajach. Mniej „normalny" jest natomiast fakt, że niemieckie kluby nie należą do Słowackich Związków, lecz uczestniczyć będą w rozgrywkach „Gau Ostmark" a więc podporządkowane będą w rzeczywistości p. Tschammer und Osten, co leży prawdopodobnie w interesie... słowackiej samodzielności.

Niemcy jednak mają jedno zmartwienie. O ile Deutscher Sportklub z Bratysławy da sobie z łatwością finansowo radę, utrzymując kontakt z bliskim Wiedniem, to małe klubiki niemieckie we wschodniej Słowacji znajdą się w znacznie trudniejszym położeniu.

Nie trzeba się jednak niepokoić. Niemieccy opiekunowie znajdą środki, by zapewnić klubikom tym dobrą egzystencję. Jeśli nie zasilą je z własnej szkatuły, to „wpłyną" na słowackich „führerów" by sport słowacki opodatkował się na biednych towarzyszy niemieckich.



Cook i Riggs będą walczyć o puchar Davisa dla barw amerykańskich.

●

Igrzyska piłkarskie w Helsinkach przekroczą zdaje się najśmielsze oczekiwania. Dziś już mówi się o udziale 20 drużyn, przy czym program nie jest jeszcze wyczerpany. Sytuacja ta zmusza też Fiński Komitet Olimpijski do zmiany niektórych planów. Przede wszystkim nie może być mowy, by wszystkie mecze — jak planowano uprzednio — odbyły się w Helsinkach. Trzeba będzie skorzystać z prowincji (Wyborg i Abo). Poza tym w samych Helsinkach powstaje nowy stadion piłkarski, tuż w cieniu wielkiego Olimpijskiego. Zmieści się w nim 30.000 widzów.

Półfinały, finały i walka o trzecie miejsce rozegrane zostaną naturalnie na głównym stadionie olimpijskim.

W GÓRY, W GÓRY MIŁY BRACIE!

Schroniska i szlaki turystyczne Beskidów Śląskich. Stan schronisk na odzyskanych terenach Beskidów Śląskich, budził do niedawna zaniepokojenie, jednak obecnie stan zagospodarowania i funkcjonowania jest zupełnie zadowalający. Chwilowe braki są stale i szybko uzupełniane, tak że w tej chwili schroniska są w stanie w całej pełni zaspokoić potrzeby masowego ruchu turystycznego. Obecnie czynne są w Beskidach Śląskich następujące schroniska P.T.T.:

Praszywa (843 m). Schronisko pod zarządem Oddz. P.T.T. w Cieszynie. Zagospodarowane, miejsc noclegowych 40. Niedaleko od schroniska znajduje się kościółek z XVII w. pod wezwaniem św. Antoniego, gdzie odbywają się corocznie odpusty. Praszywa jest pierwszym szczytem leżącym na głównym szlaku karpackim im. Marsz. J. Piłsudskiego, wyznakowanym barwą czerwoną, a prowadzącym do najdalej wysuniętego na południowy wschód pasma Karpat Wschodnich. Drogi na Praszywę: z Ligotki Kameralnej (stacja kolejowa Gnojnik, przystanek autobusowy w miejscu), znaki

czerwone 1½ godz. z Dobracic (przystanek autobusowy Wójkowice granica) znaki zielone 1½ godz.

Ropiczka (918 m). Schronisko pod zarządem Oddz. P.T.T. w Cieszynie, leżące na głównym szlaku prowadzącym od Praszywej. Zagospodarowane, posiada 20 miejsc noclegowych, których liczba w najkrótszym czasie zostanie powiększona. Drogi: z Ligotki Kameralnej (stacja kolejowa Gnojnik, przystanek autobusowy w miejscu) znaki zielone 2 godz., z Rzeki (stacja kolejowa Trzycież, przystanek autobusowy w miejscu) znaki niebieskie 1½ godz.

Ostry (1043 m). Schronisko pod zarządem Oddziału Pol. Tow. Tatrzańskiego w Cieszynie, zagospodarowane, 25 noclegów. Drogi: z Bystrzycy (stacja kolejowa w miejscu) znaki niebieskie — 3 godz. z Bystrzycy doliną Kopytnicy — znaki: początkowe zielone (prowadzące na Kozubową), po czym żółte, wreszcie niebieskie (prowadzące z Kałużnego na Ostry) — 3½ godz.

Kozubowa (976 m). Schronisko — własność Oddz. P.T.T. w Cieszynie pod zarządem Koła w Orłowej. Zagospodarowane, 80 noclegów. Schronisko na Kozubowej jest najokazalszym schroniskiem w zachodniej części Beskidów, a zostało wybudowane staraniem Pol. Tow. Turystycznego „Beskid Śląski" w Orłowej i było jedynym polskim schroniskiem na terenie Czechosłowacji. Obok schroniska została wybudowana kaplica, w której pod koniec lipca w niedzielę po św. Annie 26.VII odbywają się odpusty. Drogi z Jabłonkowa — Nawsia (stacja kol.) znaki żółte 2½ do 3 godz. Z Dolnej Łomnej (stacja kol.) znaki zielone 2 godz. Z Bystrzycy (stacja kol.) znaki zielone 3½ godz. Ze schronisk na Jaworowym, Ostrym i Kozubowej prowadzą znakowane drogi do szlaku głównego, a mianowicie: z Jaworowego pod szczyt Ropicy, szlak znakowany niebiesko, z Ostrego na Kałużny również niebieskie znaki i z Kozubowej na Babi Wierch pod Sławiczem znaki żółte.

Wielki Połom (1067 m). Schronisko pod zarządem Oddz. P.T.T. w Katowicach. Schronisko zagospodarowane, na razie 20 noclegów, dalsze prace nad odrestaurowaniem schroniska w toku. Drogi: z Mostów (stacja kol.) znaki czerwone 2 godz., z Dolnej Łomnej (stacja kol.) znaki żółte, później czerwone 2 godz. Z Dolnej Łomnej znaki niebieskie, później zielone i wreszcie czerwone 2½ godz.

Girowa (839 m). Schronisko pod zarządem Koła P.T.T. w Karwinie, 40 noclegów, zagospodarowane. Drogi: z Mostów (stacja kol.) znaki czerwone 1½ godz., z Jabłonkowa (stacja kol.) przystanek autobusowy, znaki zielone 2 — 2½ godz., z Bukowca znaki czerwone 2 godz.

Stożek (975 m). Schronisko Oddz. P.T.T. w Cieszynie, zagospodarowane, 90 noclegów. Przez szczyt ten prowadzi główny szlak od Girowej ku Baraniej. Drogi: z Jabłonkowa (stacja kol.) przystanek autobusowy, przez potok Kostków znaki żółte 2—2½ godz. Z Bystrzycy (stacja kol. przystanek autobus.) znaki niebieskie 3 — 3½ godz. Z Gródka (przystanek kol.) znaki zielone, później niebieskie (z Bystrzycy) ½ godz. Z Bukowca, znaki czerwone 2 godz.

Prócz wyżej wymienionych schronisk istnieje jeszcze schronisko na **Małym Jaworowym** (947 m) pod zarządem Tow. „Sokół" w Cieszynie, znajdujące się poniżej szczytu. Zagospodarowane, miejsc noclegowych 80. Drogi: z Trzycieża (stacja kol.) przez Rzekę — znaki zielone 3 godz. (z Rzeki przystanek autobusowy — około 2 godz.) z Trzyńca przez Guty — znaki niebieskie 3 godz. Z Trzyńca przez Oldrzychowice znaki żółte 3 — 3½ godz. Następnie trzy schroniska prywatne, a mianowicie: na Kotarzu (szlak główny) między Praszywą a Ropiczką, na Babim Wierchu pod Sławiczem między Kałużnym a Małym Połomem, oraz na Soszowie między Stożkiem a Czantorią.

Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego w Cieszynie, przejąwszy gospodarkę turystyczną w odzyskanych Beskidach Śląskich po Klubie Czechosłowackich Turystów, oprócz uporządkowania schronisk na Praszywej, Ropiczce, Kozubowej, Girowej i Wielkim Połomie (to ostatnie pod zarządem Oddziału P.T.T. w Katowicach) podjął się pracy odnowienia znakowania turystycznego zachodniej części Beskidów Śląskich. Praca ta polegająca nie tylko na odnowieniu, ale i na przystosowaniu sieci szlaków do ścieżek i szlaków w Beskidach Śląskich, pozostających pod opieką turystyczną naszego Towarzystwa od 1 października 1938 r. została już w pełni ukończona. Główny szlak karpacki im. Marsz. J. Piłsudskiego, który jak czerwona wstęga wiąże wszystkie najważniejsze punkty gór polskich od źródeł Czeremoszów po Beskidy Śląskie został obecnie przedłużony i na zachodnią część Beskidów Śląskich. Od Stożka przebiega on obecnie przez wieś Bukowiec na Girową, stąd przez Mosty Śląskie na Wielki Połom i grzbietem górskim przez Mały Połom — Sławicz — Ropicę — Ropiczkę i Praszywę przez Ligotkę Kameralną dociera do stacji kolejowej w Gnojniku. Pozatym sieć znaków wiąże wszystkie punkty wyjściowe w dolinie Olzy jak Trzyniec, Wędrynię, Bystrzycę, Gródek, Jabłonków i Łomnę z okolicznymi grzbietami, przez które przebiega główny szlak. Najważniejsze z nich to szlaki z Trzyńca przez Jaworowy na Ropicę (niebieskie znaki) ze Stożka przez Bystrzycę na Ostry a stąd do głównego grzbietu w okolicy Kałużnego (niebieskie znaki) z Wisły przez Stożek, Jabłonków na Kozubową, a stąd na Sławicz (żółte znaki) z Bystrzycy przez Kozubową do stacji w Łomnej (zielone znaki) ze stacji w Łomnej doliną Łomny na Mały Połom (niebieskie znaki) z Jabłonkowa przez Girową do Świerczynowca (zielone znaki) i wiele innych.



Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, ½ 250 zł, ¼ 150 zł, ⅛ 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93